

Susi Ferfaglia

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Pogranicza kultury – okiem „przyszywanej” Polki

- „Jest taka propozycja, żeby jechać do Polski, do Krakowa, na studia.
Co Ty na to?”
- „Do Polski? Ja? Na studia?”

Podjęłam to wezwanie dziewiętnaście lat temu i tak się zaczęła moja przygoda z Polską. Nie wyobrażałam sobie wtedy, że ten kraj stanie się jakby moją drugą Ojczyzną. Tak! Przylgnęłam do Polski i jeśli mnie ktoś zapyta: dlaczego?, jak to się stało?, to nie potrafiłabym tego do końca wytłumaczyć. Po tylu latach jedno jest pewne i mogę z przekonaniem powiedzieć: cieszę się, że jestem tutaj! Polska nauczyła mnie wiele i mimo że nie zawsze do końca rozumiem mentalność jej obywateli, w dalszym ciągu doświadczam, że ciągle mogę się od nich wiele nauczyć; to, co prawdziwie polskie, innymi słowy dusza Polski, nie przestaje mnie zaskakiwać i ciągle na nowo potrafi mnie poprowadzić poza ramy moich oczekiwań i pewności, że już ją poznałam.

W tytule niniejszego wystąpienia wykorzystałam dwa określenia, które wymagają wyjaśnienia: „pogranicza kultury” oraz „przyszywana Polka”. Co przez nie rozumiem? Zacznijmy od tego drugiego: „przyszywana Polka”. Nawiązuje ono – jak można się domyślić – do określenia lubianego przez Polaków: „przyszywana ciocia”. Zawsze mi się to określenie podobało, gdyż zawiera ono w sobie cały bagaż relacji, które dana osoba, niebędąca spokrewniona z rodziną, nabyła w ciągu lat z członkami danej rodziny.

I choć ten szacowny tytuł mogą owej osobie nadać tylko członkowie danej rodziny, to po tylu latach przebywania w Polsce pozwolę sobie to określenie odnieść również do siebie, bo wydaje mi się, że może ono najlepiej wyrazić moje doświadczenie i uczucie, gdy mówię o Polsce i o Polakach, o wszystkich tych relacjach, które stały się częścią mojego życia i mnie ukształtowały.

Tak, mogę śmiało powiedzieć: „jestem taką przyszywaną cicią” i jako taka pragnę się podzielić kilkoma moimi refleksjami na temat Polski.

Drugie określenie, choć w tytule występuje jako pierwsze, to „pogranicza kultury”. Pierwsze jego znaczenie odnosi się do tych obszarów, które się znajdują „pomiędzy”, zazwyczaj pomiędzy dwoma państwami, dwoma kulturami.

Z takiego pogranicza pochodzę. Jest to obszar przy granicy włosko-słoweńskiej, ale niedaleko znajduje się również granica z Austrią. To obszar, który w historii był zawsze „pomiędzy”: od najdawniejszych czasów to obszar ludów słowiańskich zamieszkujących teren między Alpami a rzeką Kolpą, niziną Panonią oraz morzem Adriatyckim. To obszar, który z cesarstwa austro-węgierskiego w XIX wieku przeszedł po I wojnie światowej pod panowanie Włoch, ale ludność zawsze pozostała wierna swoim słowiańskim korzeniom dzięki kulturze, która stanowiła jej tożsamość. Mogę powiedzieć, że wyrosłam w teje kulturze, którą można by było określić również znany już nam wszystkim pojęciem: *alternativim*. Dlaczego? Dlatego że mieszkając przy granicy, człowiek ciągle doświadcza naprzemienności, różnorodności, inności. Wyrosłam na takim pograniczu, gdzie nauczyłam się naturalnego dialogu z innością: z innym językiem, z inną kulturą, i gdzie rozumiałam, że jedynie w otwartości, bez lęku o siebie, leży – paradoksalnie – gwarancja także mojej tożsamości.

Na pewno to doświadczenie pomogło mi w spotkaniu się z kulturą polską, w której też w pewnym sensie „mieszają” się pierwiastki słowiańskie i łacińskie. Nie bez powodu mówi się o Polakach „Włosi z północy”. Coś w tym jest. Owszem, to Słowianie z północy, ale polskie serce jest „południowe”, pełne ciepła, nieprzewidywalności, spontaniczności, improwizacji.

Chciałabym w tym miejscu jednak odnieść się jeszcze do nieco innego rozumienia słowa „pogranicze”, a mianowicie do tego, co rozumiem jako „stan kultury polskiej” właśnie okiem osoby przychodzącej z zewnątrz, a z drugiej strony osoby, która patrzy na mentalność polską jak owa przysłowiowa „przyszywana ciocia”.

Moim zdaniem mimo radykalnej zmiany, która nastąpiła po upadku komunizmu, Polska ciągle jeszcze tkwi w swoim „pograniczu”, w swoim „pomiędzy”, pomiędzy tym, co już „nowe”, a jeszcze w tym, co „stare”; „pomiędzy” dwoma „mentalnościami”. W pewnych dziedzinach – jak np. konsumpcja, nauka, wypoczynek, aktywność polityczna i praktyki religijne, opieka zdrowotna i relacje międzyludzkie – nie może w dalszym ciągu odciąć się od swego stylu życia odziedziczonego po tylu latach panowania komunistycznej ideologii. Główny problem, z którym nader często polskie społeczeństwo się boryka, jest znaną nam wszystkim prawdą: sfera kultury zmienia się o wiele wolniej i o wiele oporniej od wszystkich innych sfer. A zatem można powiedzieć, że mentalność i „odruchy serca” stanowiące spadek po komunizmie żyją jeszcze długo po jego upadku.

Na początku zmiana oznaczała przede wszystkim wyzwolenie, „wyzwolenie od”: od dominacji obcego reżymu, od ucisku politycznego, absurdu centralnego planowania, itd., itd. Jest to tzw. „wolność negatywna”. O wiele mniej jasne było

i jest to, jak się rozumie „wolność do”, czyli „wolność pozytywną”, są to innymi słowy nowe prawa i obowiązki, możliwości zadań, nowe odpowiedzialności, które nowa sytuacja stawia przed ludźmi. Zmianie instytucjonalnej towarzyszyć musi przemiana kulturowa i zmiana mentalności, konkretne postawy i zachowania ludzi. A to, jak wiemy, jest o wiele trudniejsze do osiągnięcia i o wiele dłużej trwa.

Jaki był i jest nadal krajobraz Polski po przełomie? Z jednej strony istnieje trwały, odziedziczony po przeszłości repertuar reguł kulturowych i typowy dla niego *habitus*. Przykładem tego są podejrzliwość, zawiść wobec tych, którym powodzi się lepiej, postawy roszczeniowe, tolerowanie miernoty, powszechna lub wręcz zinstytucjonalizowana praktyka omijania przepisów narzuconych przez „władzę”, zawsze postrzegana jako tę, która chce coś dla siebie, chce „oszukać biedny lud”. We wszystkich tych przykładach odzywa się, jak określił ks. Józef Tischner, *homo sovieticus*.

Z drugiej zaś strony istnieje zarzewie całkiem innej kultury, stanowiącej funkcjonalny wymóg nowych instytucji demokratycznych i kapitalistycznych, przy czym niewielu ludzi jest kulturowo przygotowanych i w pełni zdolnych do działania w nowym kontekście.

Rozważając te polskie „pogranicza”, chciałabym przytoczyć analizę zaproponowaną przez Jeffreya Alexandra, wybitnego amerykańskiego socjologa, polegającą na przeciwstawieniu sobie dwóch odmiennych postaw, które różnią się pod kilkoma istotnymi względami. Dla mnie ciekawy jest fakt, że można zaobserwować, jak te przeciwstawne sobie postawy występują w mentalności Polaków jednocześnie. Spróbuję to wytłumaczyć.

1. Kolektywizm *contra* indywidualizm

„Kultura bloku” kładła nacisk na kolektywizm. Jednostka była traktowana jako nośnik narzuconych z góry planów, jej dobrobyt był celem wtórnym, liczyły się ogólne cele społeczne. Od jednostki wymagało się ofiar na rzecz przyszłości ogółu, prawa jednostki były drugorzędne wobec dobra kolektywu. Odpowiedzialność jednostki była rozmyta, a winą za wszelkie niepowodzenia ludzie gotowi byli obarczyć okoliczności zewnętrzne (winny był „system”). Premiowano bylejakosć, stapianie się z tłumem. Wraz z pojawieniem się kultury kapitalistycznej radykalnie zmienił się rozkład akcentów. Teraz w centrum uwagi jest jednostka: osoba mająca prawa, ale i obowiązki, zdana na siebie, rywalizująca, osoba ponosząca bezpośrednią odpowiedzialność za swoje sukcesy i porażki.

Kolektywizm w Polakach jeszcze żyje; powstaje on spontanicznie i bez organizowania, czego najlepszym przykładem było dla mnie imponujące zachowanie Polaków po śmierci Jana Pawła II albo reakcja po tragedii pod Smoleńskiem. Ale

jeśli Polak dostaje z góry nakaz takiego kolektywizmu, podporządkowania się, to nie widzi w tym sensu i się buntuje. Z drugiej strony zaobserwować można skrajny indywidualizm. Przykład: każdy woli patrzeć na swoją „działkę”, trudno jest zmobilizować ludzi, żeby zrobili coś wspólnie. Taka postawa wynika z pewnej obawy o siebie i ujawnia się w podejrzliwości i nieufności wobec wszystkiego, co inne i nowe.

2. Prywatność *contra* orientacja na sprawy publiczne

W poprzednim systemie zaobserwować można było przeciwstawność dwóch sfer życia: prywatnej (osobistej) i publicznej (oficjalnej). Przybierała ona rozmaitą postać: „społeczeństwo–władza”, „naród–państwo”, „lud–rządzący”, „my–oni”. Obronna reakcja na starania władz, by przyjąć kontrolę wszystkich sfer życia, była ucieczką w prywatność. Sfera prywatna oznaczała wszystko, co dobre – cnotę, godność, dumę. Sfera publiczna zaś wszystko, co złe – występki, pogardę, wstyd. Ośrodki władzy postrzegane były jako wrogie i obce. „Wygranie z systemem” poprzez omijanie regulaminów, przepisów i prawa powszechne uważano za cnotę, skuteczni „cwaniacy” zaś budzili podziw, a nawet zazdrość. Akceptowano, a przynajmniej wybaczano, takie cechy jak przywłaszczanie sobie własności społecznej oraz taktykę „łap, co możesz, i w nogi” w imię obrony własnych interesów. Państwo miało zapewnić opiekę i bezpieczeństwo oraz ponosić odpowiedzialność za wszystkie klęski osobiste. Z drugiej strony ważną rolę odgrywały osobiste koneksje, znajomości, kumoterstwo – w pracy, w kręgu znajomych czy przyjaciół.

Nowy system społeczny wymaga gotowości do udziału w życiu publicznym, inicjatyw oddolnych. Wymaga też pewnej dozy lojalności obywatelskiej wobec władz i pewnego zaufania do instytucji politycznych.

Przejdźmy do konkretnego – w Polsce prawie wszystko się da załatwić: da się załatwić wizytę u lekarza, da się załatwić egzamin w innym terminie, da się załatwić egzamin wstępny na studia... Taka postawa rodzi się z przekonania, że jakkolwiek byłby system, to jest on już „z góry” zły, dlatego nie można mu zaufać, innymi słowami nie można zaufać wszystkiemu, co jest związane z tzw. „władzą”, z autorytetem. Każdy system trzeba – krótko mówiąc – w jakiś sposób oszukać, żeby wyjść na prostą. Z drugiej strony spotkałam się niejednokrotnie z przekonaniem, że „władzy” nie można się przeciwstawić. Rzadko można spotkać ludzi, którzy mają odwagę przeciwstawić się swoim przełożonym, powiedzieć, co myślą szczerze i naprawdę. Polacy raczej są „grzeczni” i przed swoimi przełożonymi przytakują, a za ich plecami czują się silni i potrafią powiedzieć swoje zdanie.

3. Orientacja na przeszłość *contra* orientacja na przyszłość

W realnym socjalizmie typową postawą obronną było gloryfikowanie przeszłości i spostrzeganie przyszłości w ciemnych barwach. Nowy system niesie ze sobą radykalnie inne wymagania kulturowe. Kapitalizm nastawiony jest przyszłościowo i przeniknięty aktywizmem i progresywizmem. Kapitalistyczna gospodarka rynkowa wymaga innowacyjności, odkrywczosci, ekspansywności, zerwania z tradycją i przewyższenia przeszłości.

Miejsce tu na przypomnienie polskiego narzekania i spiskowej teorii dziejów. Narzekanie uchodzi za najbardziej szczerze, na wszystko trzeba narzekać: na szefa w pracy, na rząd, na szkolnictwo, służbę zdrowia... – nie ma dnia bez narzekania. Dlatego z utęsknieniem wraca się do przeszłości i marzy się o nieosiągalnej przyszłości, a trudno pogodzić się z „dzis”, które trzeba przeżyć z całą odpowiedzialnością i świadomością, bo „jutro” zależy od tego „dzis” i może stać się rzeczywistością, jeśli „dzis” zrobię wszystko, co do mnie należy.

4. Podnoszenie roli losu *contra* akcent na podmiotowość ludzką

W realnym socjalizmie uważano, że świat rządzi się ustalonymi z góry prawami, historia zaś toczy się w wyznaczonym z góry kierunku. Ludzie byli przekonani, że nie mają nic do powiedzenia w sprawach publicznych, nie mają wpływu na własny los. Niechętnie się angażują w życie publiczne. Czują bowiem, że nie mają żadnych szans na zmianę czegokolwiek, a zarazem dobrze wiedzą, co grozi tym, którzy się wychylają, i jaką płacą za to cenę. Inne objawy tego wzorca kulturowego to: apatia, bierność, postawa wyczekująca. Demokracja rynkowa wymaga zaufania do człowieka i skuteczności jego działań, gotowości do ryzyka, wiary w nieograniczone możliwości i determinacji w ich wykorzystywaniu.

Często się spotkałam z taką właśnie postawą: „po co mam się angażować, po co mam się wychylać, i tak to nic nie daje...”. Lepiej robić swoje, pozostać w swoim domu i nie narażać się innym, wtedy będę mieć „święty spokój”.

5. Dążenie do izolacji i autonomii *contra* chęć twórczego kształtowania (czyli „wolności od” – „wolność do”)

W socjalizmie ludzie mylili swoje marzenia, wizje, wyidealizowane bohaterkie tradycje, utopijne nadzieje i aspiracje z twardą rzeczywistością. Stale oczekiwali cudu – gospodarczego i politycznego. Kapitalizm natomiast opiera się na racjonalności, skutecznej organizacji, chłodnej kalkulacji zysków i strat, wierze w naukę i technikę.

Życie zależy od każdego z nas, nie można oczekiwać od innych tego, do czego każdy sam jest powołany. Nikt nie może mnie zastąpić! Każdy jest jedyny, niepowtarzalny i każdy może wnieść swoją cząstkę do budowy lepszego świata.

Po przedstawieniu kilku tylko spośród wielu postaw „pogranicza” charakteryzujących Polaków chciałabym na zakończenie odpowiedzieć na następujące pytanie: czego mnie natomiast Polska nauczyła? Dlaczego jestem jej wdzięczna? I dla czego czuję się do niej „przyszyta”?

1. Nauczyła mnie powrotu do własnych korzeni. Co mam tu na myśli? Otóż: przyjeżdżając do Polski, doświadczyłam po raz pierwszy, co oznacza pojęcie narodu. Może się to wydawać banalne, ale dla mnie było to doświadczenie podstawowe, wręcz – egzystencjalne. Mimo podziałów, które dopiero później zaobserwowałam i które są raczej wynikiem ludzkiej ułomności i słabości, to tu pojęcie narodu stało mi się bliskie. Zrozumiałam, że to kultura jest tym czynnikiem łączącym naród w jedną wspólnotę ducha i myśli. Kultura to nie tylko przynależność do wspólnego kraju, zamieszkiwanie na tym samym terytorium ani nie tylko wytwory, które są dziełem ludzkiego geniuszu; kultura to przede wszystkim wartości, które łączą ludzi, pewne zachowania i postawy, które określają dany naród, to sposób „bycia człowiekiem”, „sposób istnienia i bytowania” mieszkańców danego terytorium. Kultura odślania nam więc cechy danej zbiorowości ludzkiej, a zatem jej mentalność, styl życia i właściwy dla niej sposób humanizowania swego środowiska. W Polsce spotkałam się z tym humanistyczno-antropologicznym rozumieniem kultury i narodu, według którego przynależność do narodu to dar otrzymany z chwilą narodzenia wraz z całym zasobem bogactw kultury. Takie rozumienie zasadniczo różni się od politycznego pojęcia narodu, według którego naród to codzienny wybór każdego człowieka. Takie rozumienie, które leży u podstaw pojęcia narodu w niektórych krajach Europy (m.in. w Francji), pociąga za sobą szereg konsekwencji, wśród których jedną z podstawowych jest to, że naród może zmienić na ten, który mi bardziej odpowiada w danym momencie.

2. Naród ma historię. To ona go ukształtowała, dzięki niej jest taki, jaki jest. Dlatego nie można jej zapomnieć, wręcz przeciwnie: należy ją pielęgnować i do niej powracać w różnych chwilach życia, aby się od niej uczyć.

3. Naród ma osobowe oblicze. Nie jest on czymś teoretycznym, istniejącym na papierze, w książkach. Naród składa się z konkretnych ludzi, z ich życia, z konkretnych ich wyborów i postaw. Mówiąc o narodzie, mówię o konkretnych ludziach, których znam i dzięki którym wszystko, co polskie, stało mi się bliskie.

Na zakończenie niech mi będzie wolno podsumować te refleksje słowami poezji:

Myśląc Ojczyzna

Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku
innym,
aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam...
Gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć,
Jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.

Karol Wojtyła

Myślę, że właśnie dlatego jestem Polsce wdzięczna...